

Pośrednicy.

(Rolę pośredników wzięli na się dwaj wujowie. Jeden jest wujem narzeczonego, drugi zaś narzeczonej. Z polecenia obu rodziców spotykają się w cukierni. Chodzi o posag. Ślub ma się odbyć jutro. Należy więc dziś bezwzględnie załatwić tę sprawę).

WUJ I: Bardzo mi miło poznać szanownego pana. Spotykam go nieraz na ulicy.

WUJ II: Ja zaś widuję szanownego pana często w restauracji. W zeszłym tygodniu naprzykład, czy szanowny pan nie był na kolacji w „Cristalu“?

WUJ I: Rzeczywiście byłem. Ale szanowny pan ma pamięć!

WUJ II: Nieprawdaż? Ale, do rzeczy, szanowny panie! Przypuszczam, że nie będziemy się wdawać w długie dyskusje. Wszak z gentlemanem mam do czynienia!

WUJ I: Naturalnie. Sprawa pójdzie, jak po maśle. W zasadzie jest już nawet załatwiona. Rodzina narzeczonej zobowiązała się do 400 milionów i mój bratanek...

WUJ II: Przepraszam! Rodzina obiecała tylko 300 milionów...

WUJ I: Pardon! (szuka listu w portfelu).

WUJ II: Wiem, wiem... Pan chce mi jakiś list pokazać, który ojciec narzeczonej w chwili porwy napisał. Ustnie jednak obiecał 300 milionów i to w zeszłym roku w dodatku.

WUJ I: W zeszłym roku? Czyż to nie wszystko jedno?

WUJ II: Jakże może być wszystko jedno? Od roku ubiegłego stan interesów pogorszył się do tego stopnia...

WUJ I: Daruję pan, jeżeli kiedykolwiek to właśnie teraz w obec wspaniałego urodzaju stan interesów znacznie się poprawił. Niech się pan rozejrzy w okolicy. Jakie nas przebogate żniwa czekają!

WUJ II: Przesada!

WUJ I: Broń Boże! Pšenica jak złoto! Duże, ciężkie kłosa aż uginają się, falując w promieniach słonecznych...

WUJ II: Co za poetyczne wyrażenie! Pan napewno jest na procentach.

WUJ I: Proszę bardzo! To już za wiele! Nie pozwalam panu podejrzewać mnie o procenty!

WUJ II: To niech pan nie fantazjuje. Żniwa zapowiadają się fatalnie. Nędza grozi krajowi. Brak pieniędzy. Głędzie wstrzykują eter...

WUJ I: Przypuścimy że tak. Ale porządny człowiek mimo wszystko dotrzymuje słowa. Rodzina obiecała 400 milionów.

WUJ II: Nie zdawała sobie sprawy, do czego się zobowiązuje.

WUJ I: To dobre sobie! Dlaczego pan nie powie, że obiecała, dajmy na to, tylko 14 milionów?

WUJ II: Także dowcip! Ale mnie pan nim nie zaimponował. Pli! Ja mam wprawę. Wydałem już zamaż cztery córki mego brata i naturalnie pertraktowałem z czterema takimi jak pan... maklerami.

WUJ I: Hola, mój panie! Ja należę do najarystokratyczniejszych pośredników w mieście!

WUJ II: Dostaniesz pan 200 milionów i ani grosza więcej. Proszę tu podpisać.

WUJ I: Nigdy!

WUJ II: Rodzina nie może dać więcej, a gdyby nawet mogła, nie dałaby. Pan młody jest zakochany po uszy, a jak pan mi się tu będzie stawiał, zrobię z tego interesu takie małżeństwo z miłości, że nie pan nie dostaniesz!

WUJ I: Mój bratanek wcale nie jest zakochany. Żeni się, bo chce porządne życie prowadzić.

WUJ II: A tymczasem całe noce spędza w kawiarni.

WUJ I: Ostrożnie! Ja również miałbym coś do powiedzenia!... Narzeczonej nie jest bez zarzutu...

WUJ II: Co takiego? Pan się ośmiela rzucić cień na narzeczoną? Zapominasz pan, że jestem tu w jej imieniu...

WUJ I: Proszę się nie unosić. Choć pan po mistrzowsku gra rolę rycerza, ja ani grosza nie ustąpię. Mogę stanąć do pojedynku, ale ustąpić... nie, takiego wypadku jeszcze nie było!

WUJ II: 200 milionów i basta. Kelner, płacić.

WUJ I: To bezczelność!

WUJ II: Dobrze, dobrze. Pański bratanek szaleje za dziewczyną. Już od dwóch lat afiszują się wszędzie!

WUJ I: Co za wyrażenie. I to w stosunku do rodzonej siostrzenicy! Jaki ton wulgarny!

WUJ II: Daj pan spokój, bo parsknę śmiechem. Jest też kogo bronić! Jeśli ją uważacie za taki wspaniały klejnot, bierzcie ją za darmo, proszę bardzo!

WUJ I: Co to, to nie! 300 milionów.

WUJ II: Pan ustąpił? No, no! Gotów jestem pomyśleć, że naprawdę mam do czynienia z gentlemanem.

WUJ I: Bez pochlebstw! Otóż właśnie, że nie jestem gentlemanem i ani myślę ustąpić. 400 milionów!

WUJ II: 400 pałek w pańską nieszczęsną czaszkę. Nie mamy kopalni złota ani jesteśmy hochstaplerami!

WUJ I: Coś pan powiedział?

WUJ II: Radzę paun nie wszczynać kłótni ze mną, bo i to dla mnie nie nowina. Poturbuję pana porządnie i jutro na pana miejsce przyślą kogoś innego w pana rodzaju — na procencie od wymuszonej sumy. — Jemu również nakręcę karku jak mi się będzie stawiał. Dlatego, że jestem górą rozumiesz pan? Wy jesteście zakochani, a my mamy jeszcze czas!

WUJ I: Więc jakże będzie? Takimi argumentami nie wybrniemy z sytuacji.

300 milionów i kończmy interes. Tylko tego brakuje, abyśmy się poróżnili. Wszakże jutro będziemy spowinowaceni, czyż już podczas ślubu mamy krzywo na siebie patrzeć?

WUJ II: Czemu nie? Wydałem już za mąż 3 córki mego brata i jestem na bakier z trzema wujami ich mężów. Nie kłaniał się sobie podczas ślubu. Z takimi ludźmi zawieram znajomość jednodniową. Pana również nie znałem dotychczas i nie mi na tem, nie zależy, aby się z nim nadal widywać.

WUJ I: 240 milionów.

WUJ II: Wstydź się pan! Chcesz ludzi ograbić? Pan nie ma sumienia, ani serca! Pan jesteś zdziercą!

WUJ I: Hola, mój panie!

WUJ II: 220 milionów i koniec. Ale proszę mi się nigdy na oczy nie pokazywać!

WUJ I: Ostrożnie! Bo jeśli się nie zgodzę, aferę djabli wezmą i narzeczonej rozchoruje się obłożnie, może nawet i umrze.

WUJ II: Strachy na lachy. 230 milionów.

WUJ I: Zgoda. A niechże pana djabli wezmą! (Podpisuje).

WUJ II: Ustąpiłem, ażeby już raz skończyć z panem i nie być zmuszonym oglądać pańskiej fizys.

WUJ I: Jeśli się pan ośmieli podczas ślubu przemówić do mnie dam mu w łysinę!

WUJ II: (Odchodzi bez pożegnania).

Tłum. Saw.



Uroczą tancerka jednego z teatrzyków paryskich, wzbudzająca zainteresowanie widzów swą ebscentrycznością stroju.



Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 16 maja 1926 roku.

Nr. 20

Salezjański Kongres Misyjny w Łodzi.

Uczestnicy Kongresu O. O. Salezjanów z J. E. księdzem arcybiskupem Roppem, J. E. ks. biskupem Tymienieckim, J. E. ks. biskupem Okoniewskim i J. E. ks. biskupem Hlondem na czele przy wyjściu z Katedry po uroczystym przedkongresowym nabożeństwie w dniu 9 b. m.

Teatralja.

Premjera w „Narodowym”. — Teatry na Kresach. — „Turandot”. — Impreza godna naśladowania.

Teatr Narodowy idzie wyznaczonym sobie szlakiem, wystawiając jeden po drugim utwory autorów polskich. Różnie tam się coperada z tą swojszczyzną wiedzie (exempla: „Księżniczka żydowska” — Grubińskiego, i „Agnie” — Erbena), ale zawsze coś nie coś pozostanie na dłużej w niebezpiecznym naogół siecie scenicznej realizacji.

Być może, że do tych sztuk „szczęśliwszych” należeć będzie wystawiona ostatnio trzyaktowa komedia Zygmunta Kaweckiego p. t. „Ludzie tymczasowi”. To wszystko, co stanowi zalety talentu autora „Szkoły” — bystrość obserwacji, znajomość techniki teatralnej, dowcip inteligentny, zręczność w wikłaniu intrygi — znajdujemy z przyjemnością w „Ludziach Tymczasowych”. Niepodobna jednak mimo to oprzeć się wrażeniu, że w komedji tej autor nie wypowiedział się do końca, tak jakby mógł i niewątpliwie chciał; że na „Ludziach Tymczasowych” wyryte jest piętno — tymczasowości i bruljonowości, które przeszkodziły komedji stać się dziełem skończonym.

„Tymczasowe” życie emigrantów - Polaków w Moskwie czasu wielkiej wojny jest treścią komedji Kaweckiego. Dwóch bohaterów — Kazimierz i Olbracht; za pierwszym gonią kobiety, drugi musi za kobietami gonić. Ta pogoń daje możliwość scenicznego skonfrontowania „dzikiej” Rosjanki Ireny ze „szlachetną” Polką — Wiktorją. Poza to nad całą akcją pierwszych dwóch aktów unosi się srebrzysta mgła tęsknoty za krajem i myśli o powrocie. Akt trzeci, odbywający się w paskarsko - dancinowej atmosferze t. zw. warszawskiego bruku, przyczepiony został do dwóch poprzednich mechanicznie, co oczywiście całej sztuce na dobre wyjść nie mogło. Ogromna różnorodność elementów, często do pogodzenia trudnych, z których Kaweckie komedje swą tworzył, jest drugim poważnym jej grzechem, podkreślonym ogólnie.

Żywy wszakże talent autora, jego sympatyczne na rzeczy niedawno minione wejście i pogodny, odrobiną sceptycyzmu zaprawiony humor — łatwo wyjednały Kaweckiemu u publiczności całkowitą absolucję. Tem łatwiej, gdy za penitentem wstały się (oczywiście w znaczeniu zwykłym) tak wybitne siły aktorskie, jak Jarczyk (Olbracht), Węgrzyn (Kazimierz), Pichor-Słiwicka (Irena) i Brydzińska (Wiktorja).

Należy mniemać, że Kaweckie będzie miał więcej szczęścia od swych na scenie Teatru Narodowego poprzedników.

Zestawienia statystyczne ministerstwa oświecenia publicznego dają niewesoły obraz zaniedbania propagandy polskości za pomocą żywego słowa na kresach. Tak np. w województwie nowogrodzkim odbyło się w r. 1925 — 689 publicznych przedstawień teatralnych i innych widowisk, z czego tylko — 248 w języku polskim; reszta przypada na widowiska obcojęzyczne głównie żydowskie, a następnie rosyjskie i białoruskie). Nielepiej przedstawia się sprawa na kresach zachodnich, skąd jednakże brak dokładniejszych danych, gdyż prawie wszystkie tamtejsze widowiska niemieckie rejestrowane są jako „wewnętrzne”, t. j. zamknięte, klubowe. Kluby te prawie wszystkie subwencjonowane są przez Berlin, a propaganda ich wyrządza poważne szkody polskości. Polskie stowarzyszenia teatralne nie mogą propagandzie tej skutecznie przeciwdziałać, z powodu braku środków materialnych. Z tych samych względów nie może narazie przyjść z pomocą ministerjum oświecenia.

Smutne to wszystko bardzo a wymowne. Jakże wiele jest wciąż do czynienia w dziedzinie spraw i zagadnień, które w naszym życiu państwowym za ostatnie — żadną miarą uznane być nie mogą!...

Niezwykłą zaiste premjere wystawiła w tych dniach słynna međolańska „La Scala”. Jest nią opera Puccini’ego, niedokończona dzieło wielkiego kompozytora, któremu śmiertelna choroba tuż przez ukończeniem „Turandot’y”, wytrąciła pióro z ręki. Puccini, jakgdyby przeczuwając rychłą śmierć, prosił swego przyjaciela muzyka Toscanini’ego, aby ten, w razie późniejszego wystawienia „Turandot’y”, poin-

formował publiczność w odpowiednim miejscu opery, że „tu umarł Puccini”. Zyczeniu zmarłego kompozytora stało się zażość. Na premjerze „Turandot’y” Toscanini dotrzymał danego przyjacielowi słowa, a publiczność podniosła manifestacją żalobną uczciła w skupieniu pamięć Puccini’ego. Opery dokończył kompozytor Alfano, jednakże na premjerze w dniu 25 ub. m. „Turandot” odegrana została tylko do tego miejsca, na którym zmuszony był przerwać pracę swą Puccini. Dopiero na następnych przedstawieniach odśpiewano zakończenie pióra Alfana.

Premjera „Turandot’y” zgromadziła w „La Scali” kwiat świata artystycznego i muzycznego nie tylko Europy, ale nawet Ameryki. Pomimo bajecznie drogiej cen wejściowych (łoża 3000 lirów), teatr był wyprzedany do ostatniego miejsca na wiele tygodni przed zapowiadzianym spektaklem. Libretto napisał Adami, zaczerpnąwszy je z chińskiej legendy Gozzi’ego o księżniczce Turandot, której kamienne serce zmiękło pod wpływem miłości.

Skoro już mowa o pięknej Italji, wspomnijmy dziś słów parę o poważnej i niezwykle pożytecznej działalności założonego niedawno w Bolonji „Teatru eksperymentalnego”. Mimo tę nieco rewolucyjną nazwę, teatr boloński nie uprawia bynajmniej eksperymentalnego nowatorstwa, lecz wziął sobie za zadanie wprowadzania na scenę utworów młodych nieznanych autorów, którym trudno byłoby znaleźć wstęp do innych teatrów. Dyrektorem „Teatro sperimentale” jest Lorenzo Ruggi; obok dyrekcji funkcjonuje t. zw. komisja lektury, w której skład wchodzi najwybitniejsi autorzy i krytycy Włoch dzisiejszych. Teatr

Sukces artystów w piłce nożnej.



Drużyny artystów Teatru Miejskiego i zarządu Ł. K. S. po pierwszym tego rodzaju matchu w piłkę nożną w Łodzi (Rezultat 8 : 5).



wystawia tylko 12 sztuk rocznie; charakterystyczne, że nazwisko autora ujawniane bywa dopiero po przedstawieniu. Autorami grywanych sztuk są przeważnie młodzieńcy nie przekraczający 25 roku życia; jeden z nich, Capriolo, którego sztuka — „Lampa przy oknie” odniosła duży sukces artystyczny, liczy sobie zaledwie lat 19. Wszystkie wystawiane sztuki otrzymują znakomitą pod każdym względem oprawę, a prócz tego dyrekcja stara się, aby ułatwić autorom druk rękopisów.

Pieczolowita hodowla talentów pisarskich wydaje i wydawać będzie coraz bogatsze owoce. A teatr włoski i dziś już głośny jest bardzo w całym świecie.

Delta.

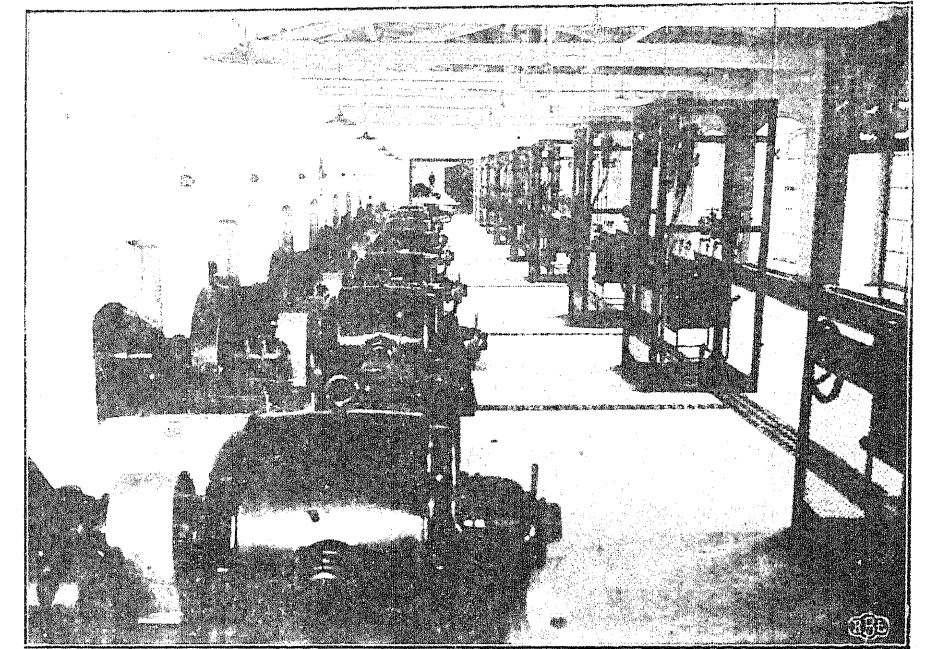


KARTKI LITERACKIE.

Więcej staranności i uwagi!

Jedna z najpoważniejszych firm wydawniczych w kraju zainicjowała w roku ubiegłym niezmiernie pożyteczne wydawnictwo popularne, mające na celu dotarcie do jak najszerszych sfer czytelniczych i wytracenie z ich rąk różnych kryminalnych i pornograficznych obrzydliwości. Tydzień za tygodniem szły wzdłuż i wszerz Polski książki dobre, dzieła wybitnych autorów polskich i obcych, a przytem tanie, bo w cenie 95 groszy za egzemplarz, ozdobiony kolorową, dobrze zazwyczaj skomponowaną okładką. Wydawano Kraszewskiego, Tetmajera, Dygasińskiego, Londona, Twain’a, Żolę i Maupassanta, a powodzenie tej „Biblioteki groszowej” przeszło już w początkach jej istnienia nawet najbardziej optymistyczne przewidywania. Trzeba było nawet po pewnym czasie zorganizować „Bibliotekę Groszową” w odrębną jednostkę wydawniczą i administracyjną, a wszyscy, komu sprawa kultury w Polsce leży na sercu, cieszyli się szczerze i prawdziwie, że zajmująca, należąca do literatury książka, trafia już nawet do dziur najbardziej zapydłych i wypiera ohydny, brukowy, zeszytowany tandete.

Aliści, jak wiadomo, powodzenie psuje. To też i w tej niecodziennego znaczenia ak-



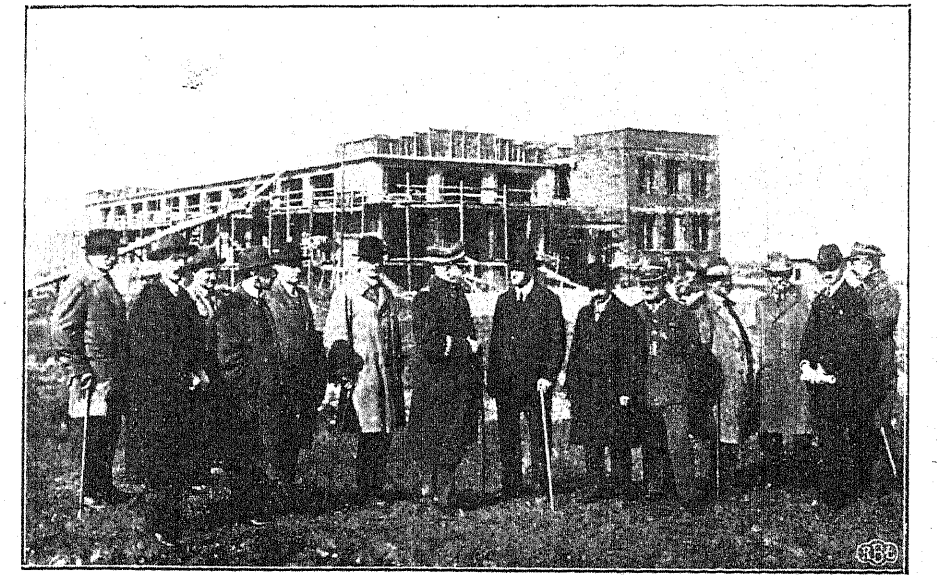
Ogólny widok 18 silników elektrycznych wysokiego napięcia 3.000 wolt o mocy po 50 i 100 K. M. firmy Polskie Towarzystwo Elektryczne „P. T. E.”, Sp. Akc. w Warszawie, pędzących warsztaty w tkalni Tow. Akc. Widzewskiej Manufaktury w Łodzi.

cji coś się psuć poczęło. Nie będę tu mówił o więcej niż skromnym papierze „Biblioteki Groszowej” i trudno czytelnym druku jej ostatnich wydań. Oczywiście — za 95 groszy trudno wymagać luksusów i trzeba się, zwłaszcza w dzisiej-

szych trudnych czasach kontentować małym.

Chodzi mi jednak o rzeczy inne, o rzeczy mniej może dla niejednego czytelnika dostrzegalne, a przecież, zdaniem mojem, najbardziej zasadnicze, istotne, i to właśnie

Ku obronie granic Państwa.



Zwiedzanie przez delegatów władz wojskowych, państwowych i komunalnych nowobudującego się gmachu Instytutu Gazownawczego w Warszawie.



w tym typie wydawnictw, do których należy „Biblioteka Groszowa”. Albowiem uważam za konieczne walczyć o to, by słowo „popularny” nie było za żadną cenę identyfikowane ze słowem „tandetny”. — Tak samo jak np. teatr prawdziwie popularny dbać musi bez przerwy o wysokość swego poziomu, by nie popsuć, nie zniszczyć naradzających się dopiero w duszach widzów, a obcych jej dotychczas odczuwań i pojęć — tak samo „popularne” wydawnictwo, jeśli nie ma być tylko kalkulacją kupiecką, powinno chcieć i umieć utrzymać się przynajmniej na tej wysokości, by mniej wykształconych czytelników swoich nie wzwyżając do — błędów językowych, nie podawać im słów, zwrotów, nazw obcych w formie skażonej etc.

O tem właśnie otwarcie pomówić trzeba. Faktem jest niestety, że korekta tomików „Biblioteki Groszowej” staje się coraz gorsza. Błędy językowe, gramatyczne, stylistyczne, logiczne — spotkać można na każdej niemal stronie. Pół biedy jeszcze z tem wszystkiemi, kiedy się czyta książkę polskiego pisarza. Ale gdy chodzi o przekłady, w przeważnej ilości wołające o pomstę do nieba (np. „Św. Helena — mała

wyspa”, albo „Podróż Amundsena”), tam nadzwyczaj skromne kwalifikacje tłumaczy z kompletnym niemal brakiem kwalifikacji korektorskich takie zaczynają wyprawiać harce, że inteligentniejszemu czytelnikowi włosy stają na głowie.

Na poparcie tego, co powiedziałem wyżej, mógłbym przykładów dać dziesiątki i setki. Ograniczę się tylko do jednego, dającego jednak znakomitą ilustrację tego — powiedzmy otwarcie — wydawniczego niechlujstwa, które konieczne i to jak najszybciej musi być z korzeniem wyteplone.

Ostatnie dwa tomiki „Biblioteki Groszowej” zawierają jedną z najlepszych powieści Daudeta, noszącą w oryginale tytuł „Le Petit Chose” („Mały”). To „Le Petit Chose” wydało się widocznie korektorowi bardzo podejrzanem; i dlatego, nie namyślając się długo, poprawił tytuł — i to na okładce — na „La Petit Chose”. Zdawało się, że ten obrzydliwy błąd zostanie szybko spotrzeżony i jeszcze szybciej usunięty. Ale — gdzie tam! Za tydzień ukazuje się drugi tom „Małego”, a na okładce widnieje znowu to okropne: „La Petit Chose”. Niechby taki tomik — co nie daj Boże! — wpadł w ręce jakiegoś Francuzowi, uśmiełby się

Gallijczyk serdecznie z nas — „Francuzów północy”.

O takich rzeczach, jak np. to, że znany w całym świecie z wypraw podbiegunowych norweski okręt „Fram” nazywa się w okropnie tłumaczonej (z niemieckiego?) „Podróż Amundsena” stale, razy sto i dwieście — „Fram” — rozpisywać się już nie będę. Niechaj się, kto chce, osobiście o tych i im podobnych kwiatach przekona.

Mam odwagę wierzyć, że uwagi moje — zupełnie zdaje się — słuszne, a bynajmniej nie jakąś konkurencyjną zawiścią dyktowane (skąd mnie posadzać o to, chudego literata...?), znajdują się wkrótce na biurkach Redakcji „Biblioteki Groszowej” i odniosą skutek, zarówno dla interesów jej samej, jak i szerokich mas czytelnicznych wielce pożądanym.

B. D.



Z ruchu spółdzielczego.



Uczestnicy rocznego zebrania Spółdzielni pracowników państwowych, komunalnych i społecznych.



Ze świata.



Najmłodsi niemieccy artyści filmowi.



P. Stern, gwiazda paryskiego teatryku „Paradis” w „tańcu zakonnicy”.



Piękność egipska.



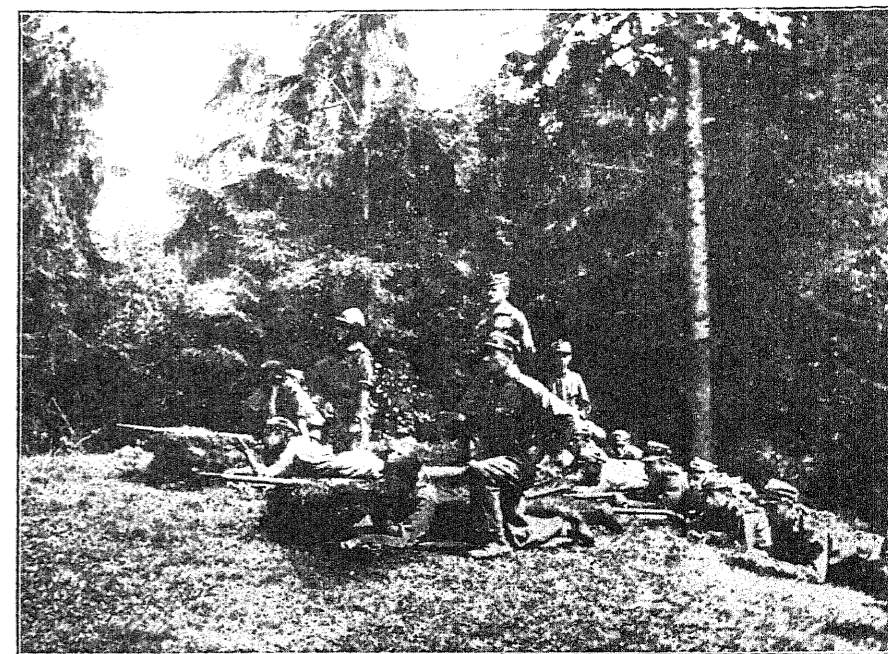
Węgierko i Malicka znakomici artyści teatrów warszawskich wystąpią w dniach najbliższych w jednym z filmów polskich.



Pierwsze powiewy wiosny przynoszą ze sobą zew z obozów letnich...



Wykład o konstrukcji karabinu maszynowego w obozach.



Uczestnicy obozów P. W. ćwiczą się w strzelaniu na 100 mtr.



Moment z meczu Polonja—Warszawianka 6 : 4.



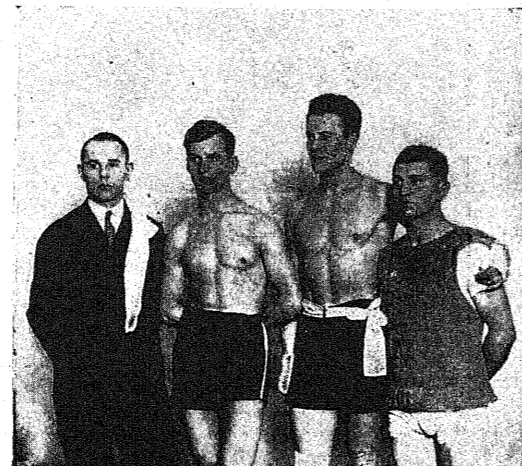
Moment popularnego w Warszawie biegu na przełaj.



Ambitna drużyna „Zuch” w Toruniu, (kl. B.) pobiła „Olimpię z Grudziądza” 2 : 0.



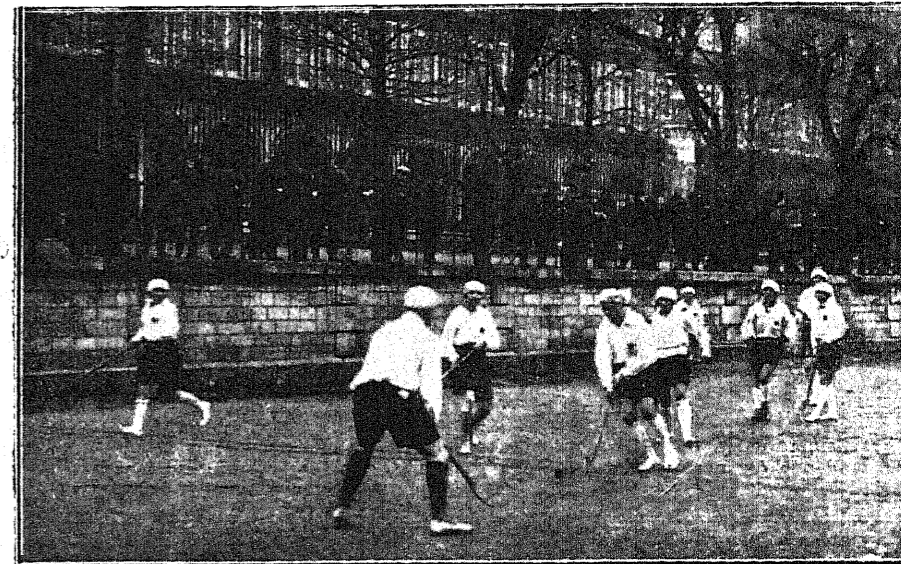
Moment z meczu Polonja—Warszawianka 6 : 4.



Znakomici pięściarze polscy.



wycięzcy biegów uczniowskich w stolicy



Hockey na trawie zjednał sobie na Zachodzie licznych zwolenników wśród pań.



Z WARSZAWKI.



Teatr Narodowy w Warszawie wystawił ostatnio znakomity dramat Morstina p. t. „W cichym dworze”. Niebywałe powodzenie sztuki zapewniło jej miejsce w repertuarze na dłuższy czas.



Przedsiębiorca japoński w otoczeniu kobiet, trudniących się poławianiem pereł. Zawód nurków perłowych należał do pewnego czasu wyłącznie do męczyzn.



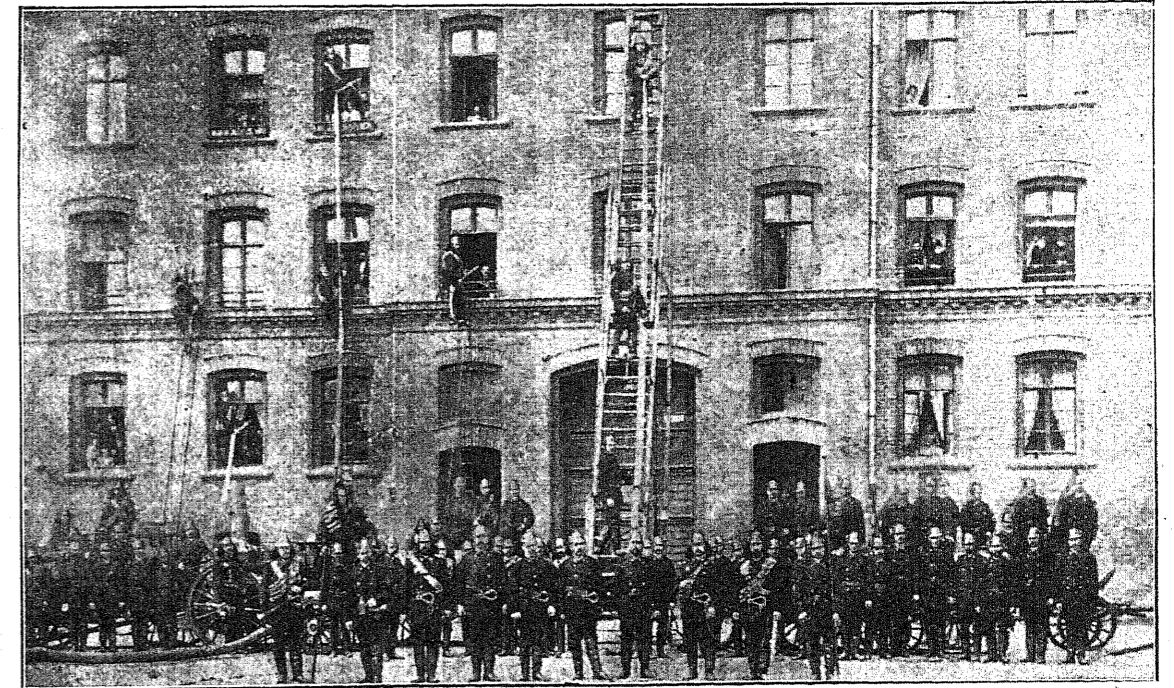
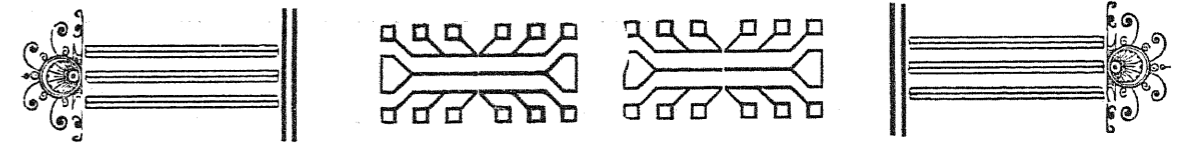
Apollon z żoną. Francuz Ludwik Uni zwany Apollonem, uchodził za najsilniejszego człowieka na globie.



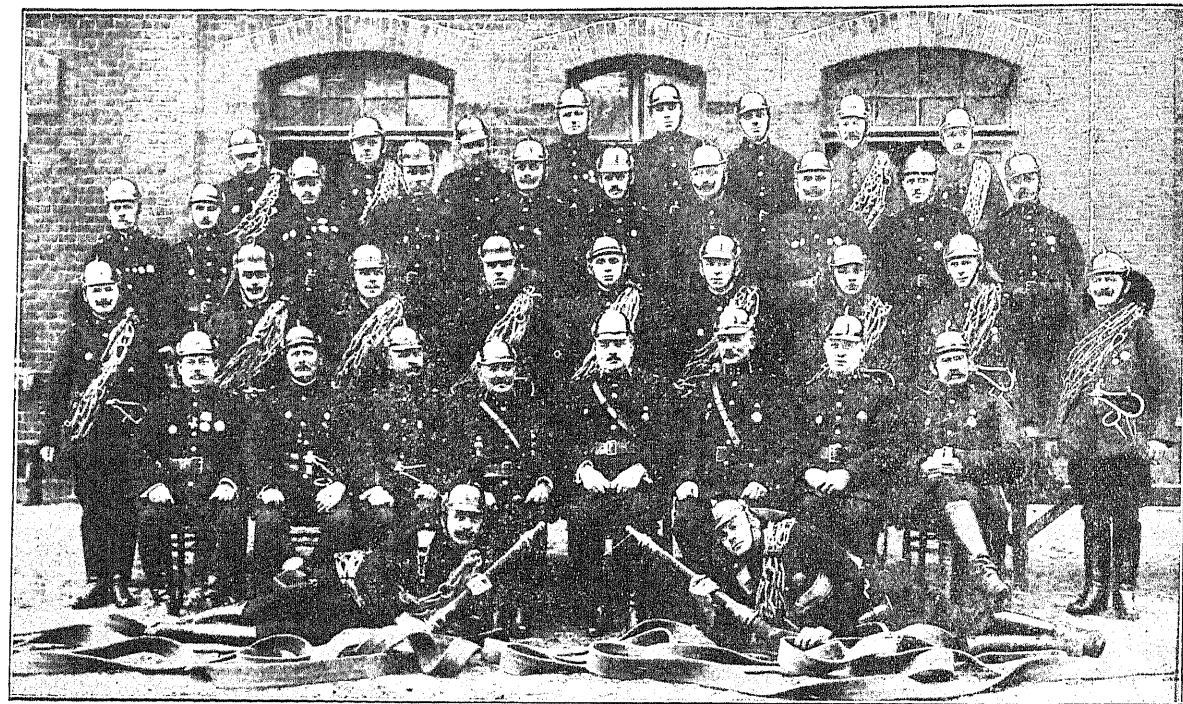
50 lat ofiarnej pracy i poświęcenia
Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.



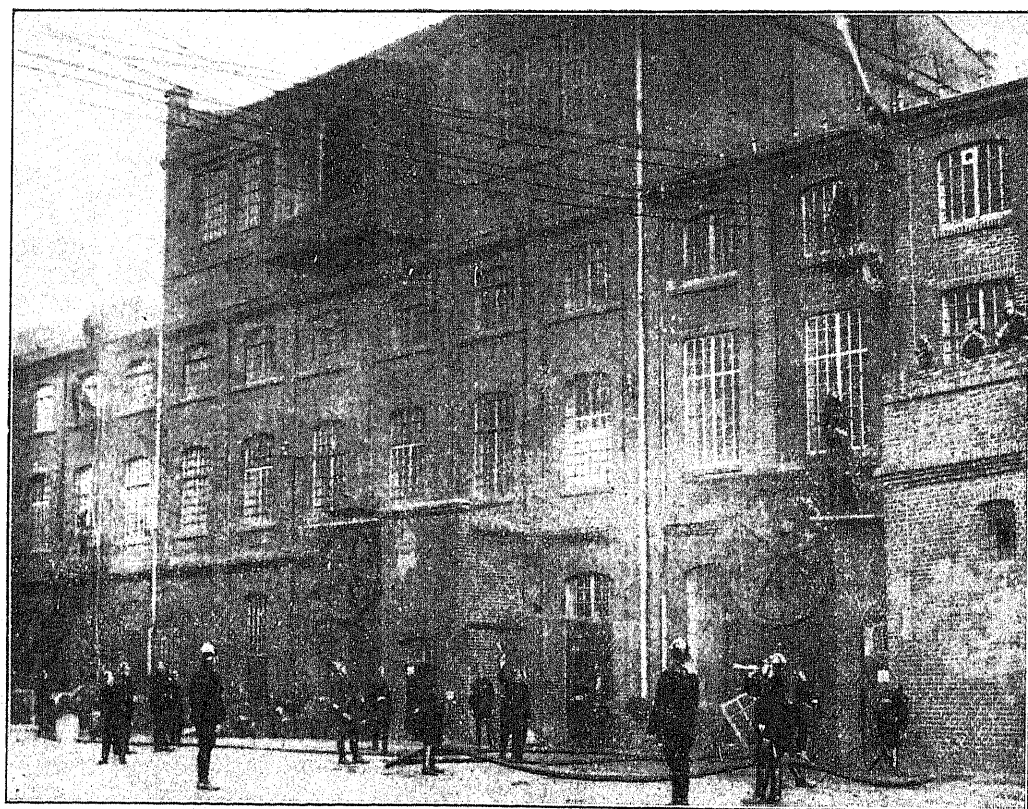
II drużyna V-go Oddziału Ł. S. O. O. z wice komendantem p. K. Szeiblerem p. Ekertem i dr. M. Marksem.



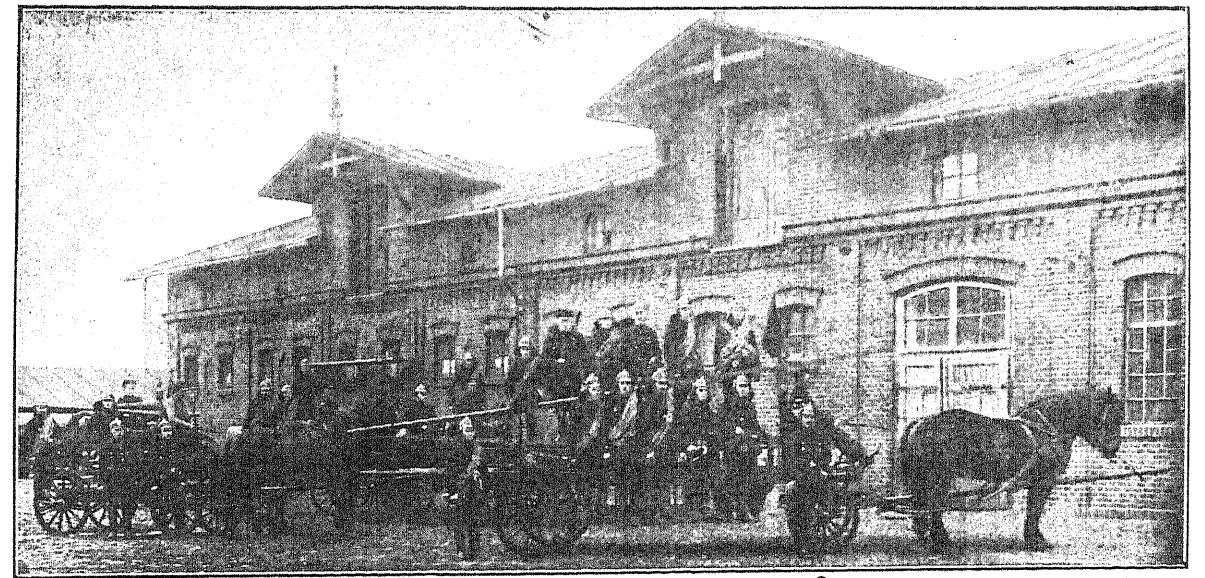
Dawniej...
Ćwiczenia oddziału VI w roku 1890.



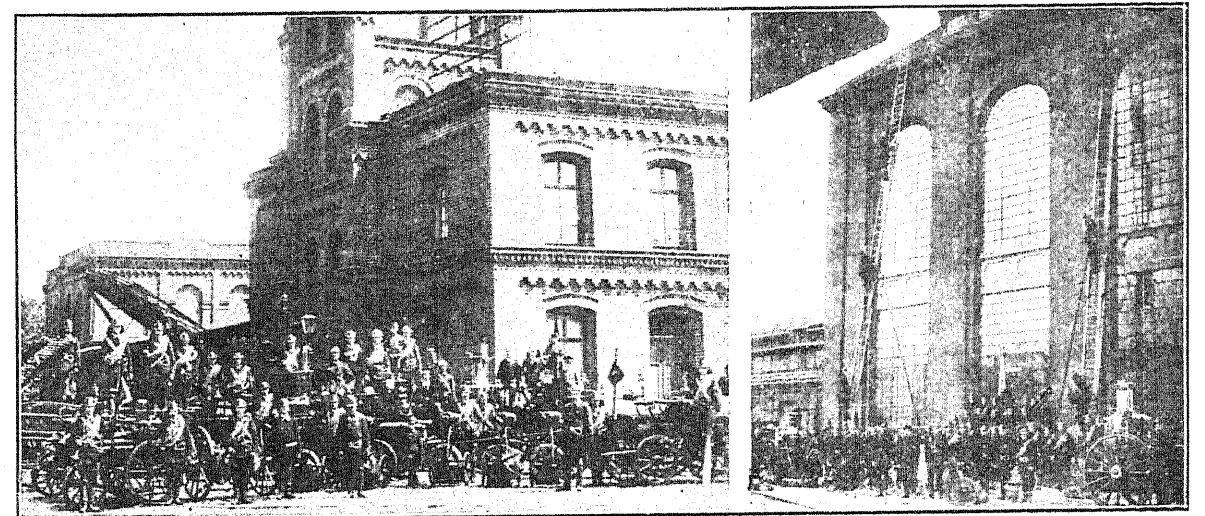
IX Oddział Ł. S. O. O. z wice komendantem p. O. Stelcigiem oraz naczelnikami Bergiem i Szislerem,



Ćwiczenia X oddziału Ł. S. O. O.



VIII oddział Ł. S. O. O. w powrocie od pożaru.



IX oddział na tle remizy,

Ciąż sami na ćwiczeniach.



Oddział X w drodze do pożaru.





P. CHOMICZ,
prezes zarządu Zw. Straży Ogniowej
Rzeczypospolitej Polskiej i członek
honorowy L. S. O. O.

MICHAŁ MIRONOW.

Przy telefonie.

— Hallo! Proszę 28-04!
— Hallo! Kto mówi?
— Kto przy aparacie? Olga Nikola-jówna?
— Nie, to pomyłka!
— Bardzo być może, ale jeszcze chwilę, błagam panią!
— Po co?
— Bo łaskawa pani ma zachwycający głos!
— Wiem o tem...
— Tak? Pani wie o tem? Tem lepiej! Pani głos do duszy przenika, działa jak najtkliwsza pieśń, jak echo pieśni przebrzmiałej a niezapomnianej... Słyszysz pani?
— Tak, słyszę...
— Widzi pani, ja nie pytam o jej imię, ani swego pani narzucam, tylko proszę, w imię... w imię pani głosu, proszę dać mi możliwość od czasu do czasu go słyszeć. — Zupełnie mi jest obojętne, o czym pani będzie ze mną mówiła, choćby mi pani przez telefon czytała urywki z Gogola czy Turgenjewa... wszystko jedno. Jeśli pani jest osobą inteligentną — w co nie wątpię — pojmie pani, że tego rodzaju rozmowy nie prowadzi się z nudów, czy też z nadmiaru pracy. Wszak można być psychologiem na pewną odległość i... Hallo, czy pani słucha?
— Tak, słucham.
— Dziękuję. Ale niech pani powtórzy to zdanie. Tak je pani pięknie wymawia... W pani słowach, głosie brzmi taka rzewna słodycz, taka... powiedziałbym, serdeczna tkliwość... Niech pani powtórzy, ja proszę!
— Jaki pan dziwny! No dobrze: ja słucham...

— Cudownie! Niech pani postara się zrozumieć mnie! Jestem tak samotny, tak strasznie samotny, chociaż pełno ludzi wokoło mnie. Siwieję już przy skroniach. — Między brwiami mam głęboką zmarszczkę niepochołowanego bólu. Wszystkiego doświadczyłem, wszystko zbadalem w życiu. Nie ucałuję mi już rozkosze tego świata, który mi się wydaje bezbrzeżną pustynią, gdzie kwiaty nie rosną. Szczerze mówiąc, tych kwiatów już nie szukam. Aż oto — dziś, dzięki roztargnieniu telefonistki, dawno usłona zdolność do radości zbudziła się we mnie. I z czego się cieszę? Z pani beztreściwych słów, z pani głosu... Hallo! Czy pani mnie słucha?

— Tak, słucham. Proszę mówić dalej...
— A więc warto żyć, skoro jest radość, choćby tak drobna, tak nieuchwytna... Nie chodzi nawet o rodzaj, o jakość szczęśliwości, ale o sam fakt jej istnienia...
— Tak, pan ma zupełną słuszność...
— A widzi pani!... O czym ja mówiłem?... Tak... nie jest wykluczone, że życie moje weźmie inny obrót dzięki tej przypadkowej rozmowie. Pani temu nie wierzy? O, pani powinna mi wierzyć. Nie jest zgoła konieczną cielesna obecność przedmiotu naszego ukochania. Wystarczy wiedzieć o jego egzystencji, wyczuwać całem jestestwem godzinę rannego przebudzenia i całego trybu życia. Wystarczy wyczekać o oznaczonej porze przeraźliwego dzwonka, wzywającego do telefonu, a potem godzinami całemi włóczyć się po mieście, zaglądając w oczy pięknych kobiet i zgadywać... czy to ta?... a może tamta?... Hallo! Czy pani mnie słucha?

— O, tak, z wielką przyjemnością...
— Niewymownie się cieszę. Szanowna pani wie o tem, że subtelni ludzie nie tylko rozumieją wypowiedziane zdanie według ich dosłownego brzmienia, ale i głęboko nieraz ukryta, właściwą jego treść. Nieprawdaż?
— Tak, sama o tem myślałam...
— Jestem przekonany i pani również, spodziewam się, że ta nasza rozmowa została wywołana niezwykłą potrzebą wypowiedzenia się, przygniatającym ciężarem mojej samotności. Czy pani mi wierzy... Hallo? Hallo?

— Tak, tak. Proszę, niech pan mówi dalej!
— Czy pani wierzy, że wyczuwam pani oddech, ciepło ciała, dotknięcie aksamitnych rąk, miękkich jak jedwab włosów... Hallo, dlaczego się pani nie odzywa?
— Bo słucham pana... Pan.
— Proszę mówić... proszę mówić...
— Pan tak subtelnie dotknął mego życia, a jednocześnie tak władczo pan się w nie wdarł... Pan posiada dziwną siłę podbijającą i, szczególna rzecz — niech pan się ze mnie nie śmieje — ale wywołał pan we mnie bardzo przyjemny stan upojenia... to zadziwiające...
— Niech pani mówi, błagam...
— Cóż mam jeszcze dodać? Moje dzieła nie będą dla pana niespodzianką. Pan z

pewnością zna dobrze życie kobiety zamężnej, więc i moje może pan sobie przedstawić: ciche życie kobiety, wypełnione spokojnym uczuciem... dla męża i gorącą miłością dla dzieci...

— Więc pani jest zamężną?
— Tak. Pan się rozczarował?
— Bynajmniej. Takie zrównoważenie spotyka się tylko u zamężnych kobiet.
— Jestem jeszcze młodą... ładną, podobno...
— Czuję to, niepotrzebnie pani mi to mówi...
— Jakie to dziwne...
— Głos pani brzmi nieskończenie powabną słabością, układ zdań zdradza niezwykły wdzięk...
— Pan naprawdę ma zdolności psychologiczne... jestem rzeczywiście bardzo wzięta i nieco leniwa z tego powodu...
— A widzi pani! Ale proszę mówić, proszę mówić dalej...
— O czym?
— Co pani na myśl przyjdzie. Niech pani opowiada mi o swojej samotności...
— Mnie się zdaje, a nawet wierzę, że nas los pchnął ku sobie, bo ja również jestem bardzo samotną i wyczuwam niepokonaną potrzebę wypowiedzenia się... O, gdyby pan wiedział, jaki mam wstręt do moich pokoi... Do tych ścian zawieszonych ordynarnymi obrazami o niegustownych ramach... Do tych ciężkich, drogich mebli... Ach, ten zegar... ja oszaleję chyba od jego nieustannego głośniego „tik-tak“... Jestem jeszcze tak młodą, a... nie mogę mówić otwarcie... tak mało się znamy...
— Niech pani mówi dalej... proszę... błagam...
— Jestem jeszcze tak młodą, wokoło mnie półmrok... pleśń... a ja chcę żyć, śmiać się... czegoś pragnę... Jakże wdzięczną jestem telefonistce, za połączenie mnie z panem! Niech pan pomyśli tylko: od dzisiaj, być może, pojmę istotną treść życia, a kiedy...
— Hallo! Hallo! O, mój Boże! Hallo!
— Jaki numer pan sobie życzy?
— Co to znaczy, jaki numer? Dlaczego pani mnie rozłączyła? To skandal! Niech pani sobie przypomni! Proszę mię połączyć z tym samym numerem!
— Skądże mam wiedzieć!...
— Do diabła!...

* * *
I oto wątek dramatu.
Obojętna ręka telefonistki mosiężnym drucikiem złączywszy dwie szukające się wzajem w bezmiarach wszechświata duszyczki, dzieli je w chwili ekstatycznych zwierzeń nazawsze!
Nie wybije bowiem cudu godzina! Nie odnajdą się w wielkiej stolicy tych dwoje, obcych sobie z wyglądu i z nazwiska i nie posiadających swych numerów telefonicznych.
Tłum. z niem.
Jot-Saw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 23 maja 1926 roku.

Nr. 21.

W trosce o zdrowie młodzieży.



W początkach b. m. odbył się w Łodzi zjazd wojewódzki nauczycieli gimnastyki, higienistów i lekarzy szkół średnich.